

przez stosowanie różnych szykan, m. in. zwalnianie z pracy polskich robotników<sup>51</sup>.

Zaleski pragnął przeciwdziałać tym narastającym rozdźwiękom i zwołał na początku marca 1931 r. konferencję sześciu szefów poszczególnych wydziałów MSZ, na której wspólnie zastanawiano się nad sposobami zlikwidowania istniejących nieporozumień. Tuż po konferencji szef wydziału wschodniego, Günter-Schwarzberg, złożył w dn. 5 III wizytę Girsie, aby skonstatować, że życzeniom Czechów trudno będzie sprostać polskiemu MSZ, gdyż wiele problemów zależy od innych ministerstw, na działalność których wpływ MSZ jest ograniczony. Praga życzyła sobie mianowicie, aby Czesi mieszkający w Polsce mieli te same prawa i przywileje, co Polacy na Zaolziu, tj. państwowe szkolnictwo, prasę i pracę oraz aby rząd poskramiał niezbyt liczny i często Czechosłowacji publicystykę. Ponadto Praga domagała się, aby rząd polski ściśle przestrzegał umów handlowych oraz celnych i by pohamował działalność antyczeską Związku Obrony Kresów Zachodnich. Wreszcie Girsia podniósł sprawę zadośćuczynienia w prasie za antyczeskie wystąpienie publiczności polskiej podczas zawodów sportowych w Krynicy. Dodał również, że mniejszość polska w Czechosłowacji otrzymuje dyrektywy z Warszawy. Przy tym ostrzegał rozmówcę, iż obywateli polskich jest w Czechosłowacji ponad 70 tys., a Czechów w Polsce tylko 20 tys. i Polacy ci mogą znaleźć się w trudnej sytuacji<sup>52</sup>. W sprawach tych zorientowany był wiceminister Józef Beck niewątpliwie dobrze i dlatego zapewne wysunął je w sposób tak zasadniczy w rozmowie z Piłsudskim w grudniu 1931 r.<sup>53</sup>

Program ustalony w czasie tej rozmowy stał się wytyczną polityki zagranicznej prowadzonej przez Becka w następnych latach, dlatego miał i dla stosunków polsko-czechosłowackich znaczenie przełomowe. Od tej rozmowy datuje się bowiem tzw. nowy kurs polskiej polityki zagranicznej.

JERZY KOZEŃSKI

## POLSCY OBYWATELE NA OBSZARZE OKUPOWANEJ CZECHOSŁOWACJI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Studium to poświęcone jest losom polskich obywateli, którzy znaleźli się w okresie II wojny światowej w okupowanej Czechosłowacji. Chodzi o tych Polaków, którzy znaleźli się tam nie dobrowolnie, lecz przymusowo i byli

<sup>51</sup> Girsia do Pragi 26 II 1931, AMZV Praha, dok. 203/1931.

<sup>52</sup> Raport Girsy z 9 III 1931, AMZV Praha, dok. 245/1931.

<sup>53</sup> J. Beck, *Dernier rapport. Politique polonaise 1926—1939*. Neuchâtel 1951, s. 9—10.

zatrudnieni przez okupanta w tamtejszym rolnictwie, w przedsiębiorstwach przemysłowych bądź w transporcie. W rozważaniach pominięte zostały koleje tych obywateli polskich, którzy spędzili na terytorium okupowanej Czechosłowacji krótszy lub dłuższy okres czasu w charakterze więźniów obozów koncentracyjnych. Takich więźniów z Polski było wielu, np. w brygadach roboczych obozu we Flossenburgu. Brygady te pracowały w zakładach przemysłowych w Litomierzycach, w kopalniach węgla brunatnego w Mostecku i w in.

Studium pragnie przedstawić w ogólnych zarysach warunki bytu i pracy polskich obywateli — jeńców wojennych i robotników cywilnych — oraz ich opór przeciwko brutalnemu wyzyskowi stosowanemu przez niemieckich pracodawców. Przedstawione zostaną różne formy ruchu oporu stosowane przez Polaków przeciwko reżimowi faszystowskiemu. Przedstawiona zostanie również współpraca Polaków ze społeczeństwem czechosłowackim nawiązywana w celu prowadzenia wspólnej walki z okupantem.

Historiografia czechosłowacka nie zajmowała się dotąd ani zagadnieniem jeńców wojennych, ani zagadnieniem obcych pracowników cywilnych, którzy znaleźli się w okupowanej Czechosłowacji podczas II wojny światowej. Dlatego nie napisano też niczego o polskich obywatelach<sup>1</sup>. Wszyscy obywatele polscy osadzeni zostali i przebywali przez okres wojny na czechosłowackich terenach przygranicznych, które zgodnie z umową monachijską wcielone zostały do Rzeszy. Z większej części tego obszaru utworzono tzw. *Gau Sudetenland*. Resztę obszaru, jak ziemie południowych Moraw, południowych Czech, a także ziemię hulczyńską włączono do sąsiadujących z tymi terenami krajów Rzeszy: Oberdonau, Niederdonau i Oberschlesien. Do tzw. Protektoratu Czech i Moraw nie sprowadzano robotników ani z Polski, ani z innych podbitych krajów, gdyż obawiano się możliwości nawiązania przez nich kontaktów ze społeczeństwem czechosłowackim. Pogranicze czechosłowackie było jednak w poważnym stopniu zniemczone i niebezpieczeństwo kontaktów obcych robotników z Czechami nie było groźne. Również i na ziemiach tzw. państwa słowackiego nie zatrudniano polskich obywateli.

Do badanego zagadnienia zachowało się sporo materiału archiwalnego. W zespołach byłych okręgowych i powiatowych urzędów hitlerowskich znajdujemy dużą liczbę sprawozdań mówiących o warunkach bytowych polskich robotników, o ich pracy i zarobkach oraz o obozach pracy. Wiele przekazów mówi o licznych dochodzeniach karnych przeciwko Polakom, którzy w jakiś sposób narazili się niemieckiej administracji. W tych zespołach znajduje się raczej materiał o mniejszym znaczeniu, gdyż poważniejsze sprawy karne

<sup>1</sup> Autorzy tłumaczonego tu artykułu ogłosili na ten temat studium pt. *Pracovní nasazení Polaků v okupovaném pohraničí Československa za druhé světové války* w czasopiśmie „Slezský Sborník” R. 61, 1963, s. 385—403, wychodzącym w Opawie.

należały do kompetencji *gestapo*. Materiały *gestapo* zaś zostały przeważnie zniszczone tuż przed zakończeniem wojny. Niemniej jednak w zespołach urzędów państwowych Rzeszy zachowało się sporo sprawozdań z działalności *gestapo* i policji kryminalnej, gdyż urzędy te, a zwłaszcza urzędy landrata, były w przypadkach dotyczących polskich obywateli związane z władzami policyjnymi. Bardzo istotny materiał znajduje się również w archiwach poszczególnych przedsiębiorstw produkcyjnych, w których Polacy byli licznie zatrudniani. Sporo materiału zachowało się również z byłych obozów jeńców wojennych. Jednakże w odniesieniu do jeńców polskich materiał ten nie jest zbyt ciekawy, gdyż ich liczba w obozach na terenie okupowanej Czechosłowacji nie była wielka, a ponadto już w 1940 r. jeńców polskich przeniesiono do stanu robotników cywilnych; odnośnie do tego okresu ich pracy istnieje materiał obfitszy. Również niemieckie materiały sądowe zawierają pewne dane o polskich obywatelach w okupowanej Czechosłowacji. Do materiału źródłowego trzeba zaliczyć również kroniki prowadzone w zakładach pracy, gdyż zawierają one informacje o Polakach. Pamiętniki i wspomnienia Czechów są również swego rodzaju źródłem. Czesi pracujący z Polakami stykali się z nimi także poza miejscem pracy i mogą ujawnić niejedną szczegół oraz istotny fakt, który nigdy nie został odkryty przez władze niemieckie. Chodzi tu głównie o wspomnienia z okresu wzajemnej współpracy Czechów i Polaków. I gdy zawiodą nieraz poszukiwania archiwalne w zespołach mocno przez okupanta zniszczonych i przetrzebionych, to źródło pamiętnikarskie może okazać się bardzo pomocne w poznawaniu losów obywateli polskich przebywających na pracach przymusowych na terenach czechosłowackich.

Pierwsi Polacy dostali się na terytorium czechosłowackiego pogranicza już w końcu września 1939 r. Byli to — nieliczni zresztą — jeńcy wojenni. Według zachowanych źródeł utworzono z nich kilkadziesiąt brygad roboczych. Jesienią i zimą 1939/1940 r. jeńcy polscy pracowali głównie w przemyśle cukrowniczym na obszarze ziem sudeckich, przy pracach melioracyjnych, przy budowie nowych dróg i naprawie istniejących, przy torach kolejowych oraz również w rolnictwie<sup>2</sup>. W połowie 1940 r. znaczna część jeńców została zwolniona z obozów, ale bez prawa powrotu do domów. Zmuszono ich przy tym do pozostania w Rzeszy w charakterze pracowników cywilnych<sup>3</sup>.

Po tym okresie spotyka się na ziemiach okupowanej Czechosłowacji tylko sporadycznie brygady robocze złożone z polskich jeńców wojennych. W 1942 r. np. było kilka takich brygad w północnych Morawach oraz na Śląsku; były

<sup>2</sup> *Státní archiv Opava* (dalej cyt. *StA Opawa*), *landrat Opawa*, 600—327.

<sup>3</sup> *StA Liberec, landrat Jablonné w Podještědí*, Pol. X. 154/6/4 nr 51. *Pismo Reichsführera SS, Berlin 10 VII, 1940.*

to jednakże grupy bardzo nieliczne<sup>4</sup>. Kilka takich niewielkich brygad pracowało w okręgu cieszyńskim oraz w zachodnich Czechach<sup>5</sup>.

Zasadniczą część polskich obywateli znajdujących się wówczas na obszarze okupowanej Czechosłowacji, to robotnicy cywilni sprowadzeni tutaj do prac przymusowych przez okupanta oraz rekrutujący się z byłych jeńców wojennych. Polska ludność cywilna pojawiła się tu również już w jesieni 1939 r. Pierwsze brygady robotników z Polski skierowane zostały do pracy w rolnictwie oraz leśnictwie. Dopiero w końcu 1942 r. zatrudniano ich również w przemyśle. W tym czasie bowiem przemysł odczuwał poważny niedosyt siły roboczej na obszarze całej Rzeszy hitlerowskiej. Na ziemiach czechosłowackich ten brak rąk do pracy w przemyśle począł poważnie wzrastać właśnie pod koniec 1942 r., a więc w okresie intensyfikacji produkcji zbrojeniowej. Należy przy tym pamiętać, że obszary czechosłowackie były zabezpieczone przed nalotami lotnictwa alianckiego.

Liczba polskich obywateli pracujących na ziemi czechosłowackiej rosła z każdym miesiącem począwszy od jesieni 1939 r. Nie zachowały się niestety materiały statystyczne, stąd trudność w ustaleniu dokładnej liczby. Można jednakże stwierdzić, że w ciągu siedmiu miesięcy 1941 r. tylko w samym rolnictwie pracowało w Czechosłowacji 5 240 Polaków<sup>6</sup>. W ostatnich latach wojny znajdowały się większe lub mniejsze skupiska polskie w każdej niemal wsi czeskiego pogranicza i to zarówno mężczyzn, kobiet, jak i dzieci. Na tym terenie nie było również zakładu przemysłowego, w którym obok innych narodowości nie pracowałiby Polacy. Bardzo często sprowadzano do okupowanej Czechosłowacji całe polskie rodziny wraz z dziećmi. Zwłaszcza po stłumieniu powstania warszawskiego Niemcy skierowali tutaj wiele ewakuowanych rodzin z Warszawy<sup>7</sup>. Transporty polskich obywateli przybywały odtąd regularnie do miast pogranicza czechosłowackiego aż do końca wojny. Urzędy pracy przydzielały nowych przybyszów poszczególnym zakładom produkcyjnym. Ponieważ zaś w transportach znajdowały się również osoby chore, utworzono na obszarze Sudetów dwa przejściowe obozy segregacyjne. Jeden z nich znajdował się w Branicach na Śląsku, drugi — w miejscowości Chomutov<sup>8</sup>. Przez te obozy przechodzili wszyscy przybysze, aby po kwadrantnie otrzymać skierowanie do pracy przymusowej.

Dziś wiemy, że urzędy hitlerowskie wydały wówczas cały szereg tajnych

<sup>4</sup> StA Opawa, *Regierungspräsident*, Wl 101—8/1210, pismo z dnia 25 IX 1942.

<sup>5</sup> StA Litomierzyce, *landrat* Ústí nad Łabą.

<sup>6</sup> StA Liberec. Pismo władz miejscowych adresowane do Göringa, Liberec 8 VIII 1941.

<sup>7</sup> StA Opawa, *landrat* Opawa, Pol. 301—645. Informacja gestapo w Opawie z 23 VIII 1944.

<sup>8</sup> StA Opawa, *landrat* Krnov Ho 604/1 nr 722. Pismo *Arbeitsamtu* w Opawie z 31 V 1943.

zarządzeń, dotyczących kontroli nad Polakami zatrudnionymi w Rzeszy. Te zarządzenia objęły również obszar okupowanej Czechosłowacji. Trzeba tu podkreślić, że Niemcy zamieszkali na obszarze czechosłowackiego pogranicza byli — zwłaszcza w pierwszym okresie wojny — w większości przepełnieni ideologią faszystowską i fanatycznie oddani reżimowi. Wyjątek stanowiła niewielka część Niemców, na którą złożyli się komuniści oraz grupa antyfaszystów. Gdy pierwsi Polacy przybyli na obszar pogranicza, tamtejsi Niemcy traktowali ich z wielką wrogością. Nienawiść do wszystkiego co polskie była wynikiem długotrwałego działania propagandy hitlerowskiej. Głoszono m. in., że Polacy mogą być zatrudniani tylko przy pracach najcięższych i że trzeba obchodzić się z nimi surowo<sup>9</sup>. Nic więc dziwnego, że Niemcy sudeccy patrzyli na Polaków jak na przedstawicieli narodu przestępczego. Gdy więc już spotkali się z Polakami, jako funkcjonariusze niemieckich organizacji państwowych, traktowali ich zgodnie z wpajonymi im zasadami.

Zwłaszcza w pierwszej fazie wojny — gdy hitlerowcy odnosili na frontach zwycięstwa, pogłębiając tym samym fanatyzm Niemców sudeckich — los Polaków znajdujących się na obszarze czechosłowackiego pogranicza był bardzo ciężki. Cięższy nawet niż na terytorium Rzeszy. W późniejszych latach wojny doszło i w Sudetach do pewnego złagodzenia ucisku. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej przybywali na teren pogranicza tysiącami radzieccy jeńcy wojenni oraz ludność cywilna, która stała się wraz z ludnością polską głównym obiektem nienawiści Niemców. Z upływem lat wojny, wskutek ponoszonych przez hitlerowców porażek, Niemcy sudeccy poczęli sobie uświadamiać swoją sytuację i widać było wśród nich pewne przejawy opamiętania się w nienawiści do ludzi sprowadzonych z podbitych krajów na roboty-przymusowe. Trzeba wszakże stwierdzić, że społeczeństwo niemieckie w swojej przeważającej masie aż do końca wojny pozostało zaślepione faszystowską teorią rasistowską i odnosiło się pogardliwie do innych narodowości, zwłaszcza zaś do Polaków i do obywateli Związku Radzieckiego.

Polacy przewiezieni do prac przymusowych na obszar tzw. Sudetów lokowani bywali zbiorowo we wspólnych większych pomieszczeniach; również i na wsi o ile warunki na to pozwalały. Takie wspólne sale zakwaterowania były bardzo ubogie. Zarządzenia niemieckie przewidywały, iż Polaków nie wolno umieszczać pod jednym dachem z Niemcami<sup>10</sup>. W niemieckich gospodarstwach nie było często oddzielnego budynku mieszkalnego, gdzie mogliby zamieszkać polscy robotnicy, dlatego umieszczano ich w miejscach zastęp-

<sup>9</sup> Do tej kwestii można by wskazać wiele artykułów z ówczesnej prasy niemieckiej. Materiał archiwalny obrazujący pojedyncze wypadki — StA Liberec, landrat Jablonné. O szykanowaniu jednego Polaka, niejakiego Wojciecha Półczika; patrz pismo *gestapo* w Ceskiej Lipie z 30 X 1940.

<sup>10</sup> StA Liberec, landrat Jablonné, Pol. X. 154/6. Tajny okólnik *gestapo* w Libercu z 17 XI 1942.

zych: na strychach, w śpichlerzach, w stajniach lub w stodołach. Polacy zatrudnieni w fabrykach byli zakwaterowani we wspólnych obozach, podobnie jak robotnicy rolni wielkich majątków obszarnczych. Również w tych wypadkach jako miejsce zakwaterowania służyły stare, niepotrzebne na inne cele zabudowania. Oczywiście dużo zależało tutaj od zainteresowanego pracą robotników właściciela majątku ziemskiego, ale w większości — jak to wynika z zachowanych źródeł — miejsca zakwaterowania obcych robotników nie spełniały podstawowych warunków sanitarnych. Z okolic Liberca znany jest drastyczny przypadek nieodpowiedniego zakwaterowania i złego traktowania pewnej polskiej rodziny przez niemieckiego gospodarza — J. Kirschnera. Przywiózł on do pracy z punktu rozdzielczego w Czeskiej Lipie polską rodzinę z dwojgiem dzieci, którą umieścił w otwartym, nieogrzewanym śpichlerzu. Karmił ją przy tym tylko ziemniakami. W czasie dnia, gdy rodzice dzieci pracowali w polu, one same mogły przebywać tylko w stajni. Przez całą zimę nawet nie miały wstępu do budynku mieszkalnego. Dzieci były bite. Oburzyło to kilka niemieckich kobiet, które surowo osądziły tego niemieckiego chłopca i sprawę przekazały urzędowi pracy (*Arbeitsamt*). Urząd zajął stanowisko negatywne i nie udzielił pozwolenia na odebranie tej polskiej rodziny Kirschnerowi i zatrudnienie jej na innym miejscu<sup>11</sup>.

Często interweniowali lekarze, którzy obawiali się wybuchu epidemii wśród Polaków, żyjących w tak niehigienicznych warunkach, co mogłoby być również groźne dla okolicznych Niemców. Służba sanitarna zlecała więc niekiedy pracodawcom wprowadzenie najniezbędniejszych urządzeń sanitarnych w zbiorowych kwaterach robotniczych. Polacy, o ile byli ulokowani wspólnie z pracownikami innych narodowości, otrzymywali zawsze najgorsze miejsca, a ich kwatery były w wyższym stopniu przepełnione niż pozostałe u tego samego nieraz pracodawcy. Wyjątek stanowiły kwatery radzieckie. Te były równie okropne jak polskie.

Hitlerowcy ograniczali do minimum swobodę osobistą Polaków. Nie wolno im było opuszczać bez zezwolenia kwatery. To zarządzenie przestrzegane było na terenach okupowanej Czechosłowacji szczególnie ściśle z uwagą na możliwość zetknięcia się elementu polskiego z ludnością czechosłowacką. Na obszarze podległym władzy prezydenta w Ústí nad Łabą nie wolno było w 1940 r. Polakowi opuścić przydzielonej kwatery w miesiącach od kwietnia do września między godziną dziewiątą wieczorem a piątą rano, a w miesiącach zimowych od godziny ósmej wieczorem do szóstej rano<sup>12</sup>. Polakowi nie wolno było też opuszczać miejscowości, w której pracował, bez specjalnego zezwolenia policji lub odpowiedniego urzędu. Każdy Polak spotykany bez przepustki poza miejscowością, w której pracował, był surowo karany.

<sup>11</sup> *StA Liberec, landrat Jablonné, Pol. X. 154/6. Sprawozdanie posterunku żandarmerii z Mimoní z 12 I 1942.*

<sup>12</sup> *StA Opawa, landrat Krnov, B II. 938 okólnik z 1 IX 1940. Patrz również StA Liberec, landrat Jablonné, Pol. X. 154/6. Okólnik gestapo w Libercu z 17 XI 1942.*

W archiwach czechosłowackich można znaleźć nakazy ukarania grzywną polskich pracowników, opuszczających bez zezwolenia swoje miejsca pracy; grzywny wynosiły od 5 do 20 marek. Partyjni i państwowi urzędnicy niemieccy z czechosłowackiego pogranicza pilnowali bardzo starannie, aby Polacy nie opuszczali swoich stanowisk pracy bez zezwolenia. Od czasu do czasu urządzali przeglądy kwater, przeprowadzali obławy na drogach, legitymując przechodniów pieszych i in. Polacy przychwytni bez zezwolenia w publicznych miejscach bywali natychmiast karani grzywną lub nawet więzieniem w wypadku powtórnego złamania przepisów. *Gestapo* w Opawie zaprowadziło szczególnie reżim. Posterunki żandarmerii na tym terenie otrzymały polecenie, aby każdego zatrzymanego bez przepustki Polaka przetrzymać w areszcie. Areszt stosowany był w takich wypadkach od soboty popołudnia do niedzieli wieczór włącznie, gdy robotnicy korzystali z wolnego od zajęć czasu. W okresie pilnych prac polowych nakazy aresztowania były odwoływane, gdyż wówczas pracowano również w sobotnie popołudnia oraz w niedziele<sup>13</sup>.

Polacy w okupowanej Czechosłowacji byli zobowiązani do noszenia na ubraniu znaku „P”, jak ich rodacy na innych obszarach Rzeszy. Trzeba podkreślić, że nie wstydzieli się oni tego znaku, który określał ich narodowość. Jeśli zaś uchylali się niekiedy od tego obowiązku, to tylko z pobudek praktycznych<sup>14</sup>.

Niemcy zamieszkujący obszar okupowanej Czechosłowacji przez cały okres wojny pilnowali bacznie, aby Polacy nie noszący znaczka „P” na widocznym miejscu, byli odpowiednio karani. Są liczne dowody karania tych Polaków, którzy zostali zatrzymani w miejscu publicznym bez tego znaczka. Karami były z reguły grzywny pieniężne, ale w niektórych wypadkach nienoszenie „P” stawało się przyczyną konfliktu z otoczeniem w ramach społeczności polskiej. Poza tym unikanie noszenia znaczka utrudniało bardzo sytuację w wypadku konfliktu z *gestapo*. Burmistrz z Dubnic np. skarżył się miejscowemu *gestapo* w Czeskiej Lipie, że Polacy na jego terenie nie noszą znaczka „P”. Burmistrz dowodził, że stan ten jest wynikiem agitacji jednego z Polaków, niejakiego Lentowskiego, który utrzymywał kontakty z polskimi robotnikami, zatrudnionymi w okolicznych wsiach. Żądał też, aby Lentowski jako „niebezpieczny element” został osadzony w obozie koncentracyjnym. Jest rzeczą prawdopodobną, że Lentowskiemu wymierzono karę zgodnie z życzeniem burmistrza, ponieważ *gestapo* spełniało zawsze postulaty lokalnej administracji, gdy chodziło o karanie opornych Polaków<sup>15</sup>.

Polacy znajdujący się w Rzeszy, w przeciwieństwie do innych robotników sprowadzonych z Zachodu, pozbawieni byli wolności osobistej. Nie mieli oni

<sup>13</sup> StA Opawa, *landrat* Opawa, Pol. 301—645, okólnik *gestapo* w Opawie z 14 VIII 1942.

<sup>14</sup> W dalszych rozważaniach sprawa ta będzie jeszcze omawiana.

<sup>15</sup> StA Liberec, *landrat* Jablonné Pol. X. 154/6. Pismo z 25 V 1940.

prawa przebywać w miejscach publicznych, jak gospody, kina czy teatry. Zakazano im uczęszczania do publicznych zakładów fryzjerskich oraz do kocioła. Podobnie było i w okupowanej Czechosłowacji, a nawet gorzej: miejscowi Niemcy bowiem sami ścigali Polaków, naruszających wspomniane zakazy. Niemcy ci znali język czeski i rozumieli również dzięki temu język polski, tak że każdy Polak demaskował się szybko, nawet gdy nie miał na ubraniu znaczka „P”. Zwłaszcza karani byli ci Polacy, którzy chodzili nielegalnie do kina. Są liczne dowody, że za to właśnie przewinienie Polacy wysyłani byli do obozów wychowawczych<sup>16</sup>. W okupowanej Czechosłowacji był jeden taki obóz w Zaluží u Mostu, a warunki w nim panujące nie różniły go od obozów koncentracyjnych najgorszego typu.

Polak, który chciał wypić piwo w gospodzie, narażał się zawsze na zde-maskowanie przez gorliwych Niemców i na karę. Materiały archiwalne zawierają wiele dowodów prawdziwości tego stwierdzenia. Np. pewna Polka, Maria Gałka została ukarana grzywną 14 marek za to, że wstąpiła do gospody, by napić się piwa. Została ukarana, mimo że — jak się okazało — w gospodzie było poza nią tylko trzech Niemców, z którymi Polka w ogóle nie rozmawiała<sup>17</sup>.

Polscy robotnicy zatrudnieni w rolnictwie i w przemyśle na obszarze czechosłowackiego pogranicza byli zmuszani — podobnie zresztą jak na innych terenach Rzeszy — do pracy w warunkach bardzo ciężkich. Dzień pracy był nadmiernie długi, a w rolnictwie — praktycznie nieograniczony. Pracowano w niedzielę i w święta. Niemiecki pracodawca miał prawo decydować o tym sam, więc też polscy robotnicy skazani byli na jego łaskę i nie-łaskę. Np. w powiecie Děčín wydano zarządzenie pozwalające niemieckim rolnikom zatrudniać polskich pracowników w zależności od potrzeb bez względu na niedzielę czy święta<sup>18</sup>.

Warunki płacy polskich robotników były, jak dziś wiadomo, bardzo złe. Również na terenie okupowanej Czechosłowacji, gdzie obowiązywały powszechne taryfy zarobkowe, Polacy zarabiali niewiele. W rolnictwie miesięczny zarobek dorosłego polskiego robotnika wynosił 25—30 marek; kobiety zarabiała jeszcze mniej<sup>19</sup>.

Polacy, przeznaczeni zazwyczaj do najcięższych prac, tak w rolnictwie jak i w przemyśle, cierpieli z powodu niewystarczającego ubrania oraz braku obuwia. Wielu pracodawców z czechosłowackiego pogranicza sygnalizowało w odpowiednich urzędach istniejącą sytuację polskich pracowników,

<sup>16</sup> Posterunek żandarmerii w Jablonné żądał pismem z 13 I 1943r. ukarania obozem wychowawczym niejakiego Pawła Iwanickiego za to, że ten był dnia 26 XII 1943 r. w kinie. *StA Liberec, landrat Jablonné*, Pol. X. 154/6.

<sup>17</sup> *StA Litomierzyce, landrat Ústí nad Łabą*, Pol. 302. Sprawozdanie *landrata* z 6 V 1941.

<sup>18</sup> *StA Litomierzyce, landrat Děčín*, Pol. 300. Okólnik *landrata* z 11 VI 1940.

<sup>19</sup> To zagadnienie wykracza poza zakreślone ramy tematyczne studium i dlatego nie będzie tutaj szerzej omawiane.



k którzy nawet podczas chłodnych miesięcy odziani byli w letnie, a przy tym zniszczone ubrania. Jeszcze trudniejsza sytuacja panowała na odcinku obuwia. Nie było nawet pod dostatkiem drewniaków, tak że Polacy pracujący na dworze cierpieli często z powodu złej pogody. Pracodawcy byli nawet zainteresowani w zdobyciu dla nich odzieży oraz obuwia, gdyż była to ich siła robocza. Dla władz państwowych najważniejszy był jednakże front i dlatego starania rolników i przemysłowców niemieckich pozostały bezskuteczne. Zaś niedostatki w ubraniu i obuwiu polskich robotników były powodem licznych chorób i utraty sił do pracy<sup>20</sup>.

Wyżywienie było poważnym problemem dla każdego polskiego robotnika pracującego w Rzeszy; czechosłowackie pogranicze nie stanowiło w tym zakresie wyjątku. Polacy żywili się w różny sposób. Gdy byli zakwaterowani w większej grupie, jadali wspólnie w stołówce obozowej. Wielu pracowało jednakże indywidualnie i ci byli skazani na żywienie się u niemieckiego pracodawcy, najczęściej wiejskiego gospodarza. Nie wchodząc w zagadnienie ogólnie znane każdemu czytelnikowi z literatury okupacyjnej, należałoby zwrócić uwagę na elementy charakterystyczne dla obszarów czechosłowackiego pogranicza. Dużo zależało tutaj od dobrej woli niemieckich pracodawców, głównie chłopów, którzy decydowali sami o jakości i obfitości posiłków swych polskich robotników. Zachowane dokumenty mówią, że większość polskich robotników znalazła się pod tym względem w bardzo trudnej sytuacji — często cierpieli oni z powodu niedożywienia. Świadczą o tym sprawozdania urzędów hitlerowskich, w których czytamy często, że jedną z głównych przyczyn ucieczek polskich pracowników było niewystarczające pod względem ilościowym i złe jakościowo wyżywienie.

Do obowiązków robotników polskich, pracujących w wielkich majątkach ziemskich należało przygotowanie posiłków. Jednakże nie mieli oni ani dość czasu na gotowanie, ani własnych kuchni z opałem. W rezultacie więc jadali zimne posiłki, wyczerpywali szybko skromne przydziały chleba i mięsa. Poza tym pożywienie takie było w wysokim stopniu niezdrowe. Na te niebagatelne kwestie zwracano uwagę w sprawozdaniach z przeprowadzanych niekiedy kontroli kwater zbiorowych robotników rolnych w okręgu Teplice nad Metują. Obozowiskami robotników rolnych były przeważnie stare stodoły, a Polacy (tzw. *Ostarbeiterzy*) żyli w nich w warunkach trudnych do wyobrażenia. Na pytania co jedzą, odpowiadali, że ich pożywienie jest bardzo proste: ziemniaki, zupa, kapusta, ziemniaki, zupa itd. Ten zestaw posiłków nie zmieniał się przez cały rok, co odbijało się oczywiście na zdrowiu i na wydajności pracy robotników<sup>21</sup>.

Niektórzy Niemcy nie zadbali nawet o spełnienie podstawowych warun-

<sup>20</sup> StA Třeboň, Nové Hrady, Poláci, VII, C 5. W tym zespole znajduje się bogaty materiał do kwestii braku odzieży dla polskich robotników zatrudnionych przy pracach leśnych w południowych Czechach.

<sup>21</sup> Pismo komisji NSDAP w Libercu z 12 VIII 1943. StA Liberec, kr. 79, sygn. 1.

ków umożliwiających znośne żywienie polskich pracowników. Tak było np. w majątku w Žernosecach, w którym Polacy nie mogli sobie niczego przygotować ze swoich skąpych przydziałów. Poza tymi trudnościami występowały i inne. Brakowało nieraz pieniędzy na wykupienie kartkowych przydziałów żywności. Zarobki były niskie, a w wypadku, gdy jakiś polski pracownik musiał udzielać pomocy pieniężnej swojej rodzinie pozostawionej w kraju, nie mógł zrealizować na miejscu posiadanych kartek żywnościowych<sup>22</sup>.

Gdy w jakimś obozie zgrupowano przedstawicieli kilku narodowości, Polacy posiadali wydzieloną, wspólną kuchnię z traktowanymi równie źle obywatelami ZSRR. Większa część przydzielonego na bony pożywienia szła wówczas do wspólnej kuchni, a jedynie dodatki żywnościowe dla specjalnie ciężko pracujących mogły być spożywane indywidualnie. Pożywienie, jak notowały organa administracji hitlerowskiej, było monotonne, jałowe, bez białka i bez tłuszczu. Dotyczyło to głównie gotowanych dla większej grupy robotników zup, w których spotykało się jedynie, obok ziemniaków, rzepę lub brukiew. Mięso było rzadkością, a i to najgorsze gatunki. Inne surowce żywnościowe przydzielane Polakom były również znacznie gorsze od przydzielanych robotnikom innych narodowości<sup>23</sup>.

Polacy nie otrzymywali poza tym tytułu paczek od rodzin z kraju, co np. ich towarzysze z krajów zachodnich. Od 1944 r. paczki z Polski przestały w ogóle nadchodzić. Wszystko to, a więc niedożywienie oraz ciężka praca, powodowały dużą śmiertelność, przewlekłe choroby, głównie gruźlicę, choroby serca i inne<sup>24</sup>.

Niemieckie szpitale przyjmowały polskich i radzieckich pacjentów tylko w wyjątkowych wypadkach. Również tylko w niektórych miastach utworzono specjalne oddziały szpitalne dla cudzoziemców. Oddziały takie powstały w mieście Vitkov oraz w Cheb<sup>25</sup>. Chorzy Polacy, którzy wymagali dłuższego leczenia bywali odsyłani do domów. Tak np. w powiecie Teplice w październiku 1941 r. odesłano do okupowanej ojczyzny sześciu niezdolnych do pracy Polaków<sup>26</sup>. Lekarze niemieccy jednakże bardzo niechętnie wydawali opinie o niezdolności do pracy jakiegoś polskiego robotnika. Istnieją liczne dowody, które świadczą o bezlitosnym traktowaniu polskich pacjentów

<sup>22</sup> Sprawozdanie posterunku żandarmerii w miejscowości Pokratice z 27 VIII 1940. StA Litomierzyce, landrat Litomierzyce, Pol. III.

<sup>23</sup> StA Kadaň, Regierungspräsident Karlove Vary 1456 III. Dane z końca 1941 r.

<sup>24</sup> W źródłach występują liczby mówiące o chorobach, jakim ulegali Polacy oraz instrukcje dla lekarzy, aby byli surowsi w ocenie niezdolności do pracy poszczególnych pacjentów. Są tam również dane liczbowe o zwolnieniach z pracy wskutek choroby.

<sup>25</sup> StA Opawa, Regierungspräsident Opawa 61—99, nr 3014. Pismo z 22 II 1943.

<sup>26</sup> StA Litomierzyce, landrat Teplice, Pol. XI—1. Pismo Arbeitsamtu z Teplice z 1 XI 1941.

przez wielu niemieckich lekarzy. Dochodziło niekiedy do głębokich tragedii, gdy ciężko chory a mimo to pracujący człowiek, nabywał trwałego kalectwa lub nawet umierał. Np. ciężko chora robotnica, Józefa Turkowa, oddana została w ręce *gestapo* przez rolnika ze wsi Brantice posądzona o samowolne uchylanie się od pracy i symulację<sup>27</sup>. Podobny przypadek zdarzył się w okolicy miasta Jablonec. Zrozpaczona obojętnością lekarzy oraz sterroryzowana brutalnymi groźbami pracodawcy pewna polska kobieta popełniła samobójstwo<sup>28</sup>.

Ponieważ wielu polskich robotników pragnęło z powodu choroby wydestać się z Rzeszy i powrócić do kraju, urzędy hitlerowskie wykazywały szczególną czujność i podejrzliwość. Wskutek tego liczba osób, którym to się udało była niewielka. Zarządzenia sudeckiego krajowego *Arbeitsamtu* przewidywały, że do Polski mogą powrócić jedynie robotnicy chorzy na otwartą gruźlicę lub inne choroby zagrażające otoczeniu<sup>29</sup>.

Należy również poświęcić nieco uwagi losowi rodzin polskich, które zostały przywiezione do okupowanej Czechosłowacji wraz z dziećmi. Liczba takich rodzin nie była bynajmniej mała. W sierpniu 1941 r. np. przybył na teren Sudetów transport z Polski, w którym znajdowało się 24 dzieci<sup>30</sup>. W 1944 r. naliczono w powiecie Jablonné 21 polskich dzieci w wieku 1—3 lat i 4 dzieci w wieku 3—10 lat<sup>31</sup>. Dzieci cierpiały na obczyźnie daleko bardziej niż dorośli. Rodzice nie mieli dla nich czasu, gdyż pracowali ciężko, one same zaś były źle odżywiane i miały również nieodpowiednie warunki mieszkaniowe. Dzieci nie uczęszczały do szkoły, a od dwunastego roku życia musiały już pracować. Dzieci polskie urodzone w Rzeszy na ogół pozostawały tam ze względu na zatrudnienie matek, ale z terenu Sudetów wysyłano je raczej wraz z matkami do okupowanej Polski z obawy, że zetkną się z dziećmi niemieckimi „czystej rasy germańskiej”<sup>32</sup>.

Polscy robotnicy, zatrudnieni na obszarze okupowanej Czechosłowacji, usiłowali nawiązać korespondencję ze swoimi rodzinami pozostawionymi w kraju, a czasem — zwłaszcza w okresie świąt — usiłowali również odwiedzać rodziny. Nie było to teoretycznie specjalnie trudne ze względu na bliskość granicy, ale w praktyce rewizje przeprowadzane systematycznie w pociągach przez żandarmerię i *gestapo* udaremniały te poczynania<sup>33</sup>.

<sup>27</sup> StA Opawa, *landrat* Krnov, Pol. 900/1. Sprawozdanie posterunku żandarmerii ze wsi Úvalně z 17 II 1943.

<sup>28</sup> StA Liberec, *landrat* Jablonné, kr. 50. Raport posterunku żandarmerii ze wsi Rynoltice z 16 V 1942.

<sup>29</sup> Okólnik z 9 III 1940, StA Liberec, kr. 79, sygn. 1.

<sup>30</sup> StA Litomierzyce, *landrat* Teplice, Pol. XI. 1. Sprawozdanie *Arbeitsamtu* z 1 IX 1941.

<sup>31</sup> StA Liberec, *landrat* Jablonné, Pol. X. 154/6. Sprawozdanie *landrata* z 4 II 1944.

<sup>32</sup> J. Orlík, *Opavsko a severní Morava za okupace*. Ostrava 1961, s. 197.

<sup>33</sup> StA Opawa, *landrat* Knorv, B. II nr 983. Okólnik *gestapo* z początku grudnia 1943 r.

Obywatele polscy znajdujący się w okresie wojny na obszarach III Rzeszy byli nie tylko pozbawieni wolności osobistej, ale podlegali także różnym prześladowaniom. Wydano wówczas wiele zarządzeń mających na celu strzec czystości rasy germańskiej. W myśl tych ustaw największym przestępstwem ze strony Polaka była poufałość z Niemką. Przypadki tego rodzaju zdarzały się również na obszarze Sudetów. Ingerencja *gestapo* kończyła wówczas jednak sprawę w sposób bezwzględny<sup>34</sup>. Stosunek społeczeństwa niemieckiego do drastycznych nieraz środków stosowanych przez władzę był wtedy bardzo charakterystyczny. Popierało ono nie tylko całkowicie postępowanie policji w odniesieniu do Polaka, ale żądało również kary i dla niemieckiej dziewczyny, z obozem koncentracyjnym włącznie. Rasowa nienawiść otumaniała na obszarze pogranicza nawet skądinąd liberalnych Niemców, którzy w tych wypadkach uznawali ingerencję władz za całkowicie słuszną.

Warunki pracy przymusowej na terenach Rzeszy były dla Polaków bardzo ciężkie. Pozbawieni oni byli nie tylko wolności, ale na skutek różnych szykan cierpiało również ich godność osobista. W założeniu nazistów mieli oni być jedynie siłą roboczą bez prawa do samodzielnego rozumowania. Wszystko to nie złamało jednakże w ich woli walki z okupantem. Nie ograniczali się do biernego przetrwania ciężkiego okresu, ale wielu z nich aktywnie przyczyniało się do przyspieszenia klęski faszystów i zwycięstwa nad nim. Niestety, źródeł dotyczących różnych form walki polskich robotników przebywających na pracach przymusowych w okupowanej Czechosłowacji jest znacznie mniej niż materiałów obrazujących warunki ich pracy i bytowania. W dostępnych badaczom materiałach archiwalnych byłych organów hitlerowskich znajdują się jednak wyraźne dowody, które wskazują, że pewna liczba polskich obywateli nie poddawała się biernie reżimowi faszystowskiemu. Ciekawe dane do tego zagadnienia mogłyby przynieść niewątpliwie wspomnienia polskich działaczy, którzy spędzili wojnę pracując przymusowo w okupowanej Czechosłowacji.

Dla nazistowskich organów różnych szczebli nie było żadną tajemnicą, że milionowa rzesza ludzi, siłą ściągnięta ze wszystkich europejskich krajów, stanowiła poważne niebezpieczeństwo na zapleczu. Z tym niebezpieczeństwem nie mogła uporać się rozbudowana ogromnie sieć *gestapo*, ani policja. Dozór nad cudzoziemcami zlecono więc w Rzeszy, zwłaszcza po totalnej mobilizacji przeprowadzonej tam w początku 1943 r., szerokim warstwom narodu niemieckiego, przede wszystkim zaś wybranym członkom *NSDAP*<sup>35</sup>.

Polacy zatrudnieni w Rzeszy, wyrwani ze swoich środowisk, z dala od rodzin, w nieprzyjaznym otoczeniu, cierpieli nie tylko z powodu własnych ciężkich warunków bytowania, ale również z powodu niepewności co do

<sup>34</sup> J. Orlik, *op. cit.*, s. 91 oraz StA Opawa nr 1448. W dokumentach odnotowano dwa wypadki ukarania Polaków za poufałość z Niemkami.

<sup>35</sup> Okólnik Himmlera z 5 IX 1942. StA Opawa, *landrat* Opawa, Pol. 301—645.

losu rodzin pozostawionych w kraju. Osamotniony w tych warunkach człowiek zatracił powoli energię i wolę walki. Dopiero kontakt z drugim człowiekiem, znajdującym się w takiej samej sytuacji, wzmacniał — przez wymianę poglądów i wzajemną radę czy pomoc — wające siły.

Nic przeto dziwnego, że Polacy, zwłaszcza ci, którzy zatrudnieni byli pojedynczo u poszczególnych pracodawców, usiłowali zbierać się od czasu do czasu, by wymienić poglądy na rozwój sytuacji w kraju oraz na sprawy ogólnopolskie.

Na zgromadzeniach tych dyskutowano sprawę ucieczek z Rzeszy do kraju. Podczas rozmów często przygotowywano zbiorowe wystąpienia przeciwko zbyt brutalnym pracodawcom. Organy hitlerowskie zachowywały się zawsze bardzo podejrzliwie i nawet w odniesieniu do zebrań zupełnie niewinnych postępowanie policji było surowe. Ze sprawozdań analizujących spotkania polskich robotników można wyczytać strach przed ewentualnymi skutkami takich. Np. w kwietniu 1940 r. posterunek żandarmerii w miejscowości Křešice alarmował, że polscy robotnicy z Encován koło Litomierzyc usiłowali nawiązać kontakty ze swoimi rodakami z innych okolic<sup>36</sup>. Hitlerowcy bali się panicznie również spotkań całkowicie niegroźnych. Karali oni np. polskich robotników, którzy zbierali się w wigilię Bożego Narodzenia na wspólne śpiewanie koled<sup>37</sup>. Te spotkania zwoływane, mimo zakazu władz policyjnych, raczej często wywarły doniosły wpływ na cementowanie kolektywu tak potrzebnego rozproszonym w okolicy robotnikom rolnym.

Jedną z form opozycji, stosowaną bardzo często, było naruszanie rozlicznych zarządzeń i nakazów. Masowo łamano przepis o obowiązku noszenia znaczka „P”, nawet wówczas, gdy groziła za to poważna kara. Niemcy wiedzieli dobrze, co ten opór znaczy i winnych łamania przepisów karali nie tylko grzywnami pieniężnymi, ale również więzieniem, albo obozem wychowawczym. Dysponujemy dokumentami mówiącymi o tym, że Polacy w okupowanej Czechosłowacji nie nosili znaczka „P” dlatego, by nie zwracać na siebie uwagi organów hitlerowskich i w ogóle tamtejszych Niemców. Posterunek żandarmerii we wsi Petrovice np. ogłosił we wrześniu 1941 r., że polski robotnik rolny, niejaki Mudry, jest bardzo niebezpieczny („Niebezpieczny element”), który namawia swych ziomków, aby jak najmniej pracowali i żądali wyższych zarobków. W raporcie *gestapo* umieszczono wzmiankę, że tenże Mudry z zasady nie nosił znaczka „P”, co pozwalało mu chodzić na spotkania z innymi polskimi robotnikami bez zwracania na siebie uwagi<sup>38</sup>.

W wiosce Dubnice Polacy, którzy tam pracowali, odmówili noszenia znaczka „P”, a jako inicjatora tej formy opozycji władze hitlerowskie uznały

<sup>36</sup> StA Litomierzycy, *landrat* Litomierzycy, Pol. III, sprawozdanie z 17 IV 1940.

<sup>37</sup> StA Liberec, *landrat* Jablonné, Pol. X. 154/6/4. Pismo oddziału SA ze wsi Mimoni z 12 IV 1944 podaje jeden przypadek rozbicia grupy polskich robotników rolnych, którzy zbrali się na wspólne śpiewy na święta wielkanocne.

<sup>38</sup> Posterunek żandarmerii pismem z 12 IX 1941 r. żądał wysłania Mudrego do obozu koncentracyjnego. StA Litomierzycy, *landrat* Ústí nad Łabą, Pol. 302.

niejakiego Lentowskiego. Miejscowe czynniki zwróciły się więc do *gestapo* w Czeskiej Lipie z wnioskiem o skierowanie Lentowskiego za tę niebezpieczną i wywrotową działalność do obozu koncentracyjnego<sup>39</sup>.

Reżim faszystowski potrzebował polskich robotników, zresztą jak i robotników z innych podbitych krajów, do pracy we wszystkich działach narodowego gospodarstwa. Aparat państwowy nigdy też nie ustawał w kontrolowaniu wydajności pracy tych wszystkich robotników przymusowych. Nigdy jednakże nie udało się władzom państwowym, mimo rozbudowanej sieci szpiegowskiej, *gestapo* i żandarmerii dopilnować porządku w szeregach sprzedawanych siłą do pracy ludzi i zmusić ich do intensywniejszego wysiłku i większej wydajności. Również polscy robotnicy naruszali często surowe przepisy pracy. Protesty przeciwko nadmiernie długiemu dniu pracy, żądania wyższych zarobków, zmniejszanie tempa pracy, symulacja chorób i in. były formami oporu nie tylko przeciwko zbyt ciężkim warunkom pracy, ale również było to świadome założenie nie poddawania się hitlerowskim wyzyskiwaczom.

Większość polskich obywateli bez względu na stan zdrowia poszczególnych osób oraz bez względu na przygotowanie zawodowe została w pierwszej fazie wojny zatrudniona w rolnictwie. Zmiana miejsca pracy raz przydzielonego była wówczas bardzo utrudniona. *Arbeitsamty* rzadko kierowały Polaka z rolnictwa na inne miejsce bardziej danej jednostce odpowiadające ze względu na korzystniejsze warunki pracy. Dlatego wielu Polaków samowolnie opuszczało swych przymusowych pracodawców i poszukiwało innych, mimo że takie postępowanie było zakazane i surowo karane przez odpowiednie władze<sup>40</sup>.

Materiał archiwalny dotyczący robotników polskich w okupowanej Czechosłowacji, podaje częste przypadki ich oporu przeciwko długiemu dniu pracy oraz zatrudnianiu w niedzielę i święta. Niemieccy rolnicy żądali praktycznie pracy bez ograniczenia, a sprzeciwiającym się temu groziło więzienie lub obóz koncentracyjny.

Wielu uczestników odprawy landratów u prezydenta okręgu administracyjnego w Opawie w 1942 r. skarżyło się, że polscy robotnicy rolni odmawiają zgody na przedłużanie dnia pracy do 10 godzin i że trzeba ich ciągle do tego zmuszać, nawet w okresach szczytowego nasilenia prac polowych. Wielu Polaków ponoć nawet raczej podejmowało próby ucieczek niż podporządkowywało się życzeniom niemieckich przełożonych. Wówczas prezydent orzekł, że Polacy muszą pracować tak długo, jak sobie tego życzy każdy niemiecki pracodawca. Ci z nich, którzy samowolnie opuszczą przydzielone stanowisko pracy, nie będą karani — jak dotychczas — tylko trzytygodniowym wię-

<sup>39</sup> StA Liberec, landrat Jablonné, Pol. X. 154/6/4. Pismo starosty z Dubnici z 25 VI 1940.

<sup>40</sup> StA Třeboň, zespół Bechyně oraz inne zespoły.

zieniem, ale będą odsyłani do obozu pracy w Norsku<sup>41</sup>. Zwraca tu uwagę przypadek polskich robotników z Liptan, którzy również odmówili pracy dłużej niż 10 godzin na dobę. W tym wypadku urzędnik *Arbeitsamtu*, który miał tym robotnikom wyjaśnić ich obowiązki groził, że przy dalszym bojkotowaniu zarządzenia odnośnie do długości dnia pracy wszyscy winni zostaną odesłani do obozu koncentracyjnego<sup>42</sup>.

Duże rozgoryczenie oraz stanowczy opór ze strony polskich robotników wywoływał obowiązek pracy w niedzielę oraz w święta. Jedyne groźby i przymus kazał im spełniać te polecenia. Jednakże znalazły się takie grupy polskich robotników, które bez względu na grożące im kary bojkotowały obowiązek pracy w niedzielę<sup>43</sup>.

Polaki robotnik, zatrudniony w rolnictwie czy przemyśle, był znacznie mniej wydajny niż obcokrajowiec z Zachodu i oczywiście o wiele mniej wydajny niż robotnik niemiecki. Zwłaszcza ci Polacy, którzy dali się zwerbować dobrowolnie do pracy w Rzeszy na początku wojny, byli srodze zawiedzeni otrzymanym wynagrodzeniem. Na wielu miejscach pracy polscy robotnicy domagali się podwyżek płac, odmawiali często pracy w istniejących warunkach i tylko groźby *gestapo* i obawa przed obozem koncentracyjnym zmuszały ich do akceptowania wymagań stawianych przez niemieckiego pracodawcę. W 1940 r. władze niemieckie interweniowały we wsi Pičkovice z powodu bojkotu zarządzeń ze strony polskich robotników, którzy domagali się wyższych płac<sup>44</sup>. Z kolei we wsi Bašovice polscy robotnicy odmówili przyjęcia zbyt niskiej pensji za przepracowany miesiąc i dopiero interwencja policji zaprowadziła tam „niemiecki porządek”<sup>45</sup>.

Konflikty na tle płac szły w parze ze skargami na złe wyżywienie oraz niewłaściwe zakwaterowanie. Posterunek żandarmerii w miejscowości Krnov donosił w lipcu 1941 r., że wśród polskich robotników zatrudnionych na majątku ziemskim Holčovice zaobserwowano rozruchy na tle niskich płac oraz niewłaściwego i niewystarczającego wyżywienia. Śledztwo wykazało, że niektórzy Polacy odmawiali wyjścia do pracy i chcieli opuścić majątek. Głównym organizatorem tej akcji był Polak Józef Nowak, który namawiał swych rodaków, aby żądali oprócz podwyżki płacy również dziennego przydziału jednego litra pełnotłustego mleka. Nowak usiłował następnie zbiec przed władzami niemieckimi, został jednak ujęty i oddany w ręce *gestapo*<sup>46</sup>.

Wszystkie te poczynania nie przyniosły żadnych pozytywnych wyników,

<sup>41</sup> StA Opawa, *landrat* Opawa, Pol. 301. Pismo z 20 VII 1942.

<sup>42</sup> Tamże. *Landrat* Krnov, Ho 604/13 nr 722. Pismo z 26 III 1940.

<sup>43</sup> Przypadek tego rodzaju zdarzył się w powiecie Děčín w lecie 1940 r. StA Litomierzyce, *landrat* Děčín, Pol. 300. *Landrat* pismem z 11 VI 1940 r. do posterunku żandarmerii polecił dopilnowanie porządku i ukaranie winnych.

<sup>44</sup> Tamże, *landrat* Litomierzyce, Pol. III. Pismo posterunku żandarmerii z 4 V 1940.

<sup>45</sup> Tamże, pismo starosty Rašovíc z 2 V 1940.

<sup>46</sup> StA Opawa, *landrat* Krnov, Pol. 900/I. Pismo z 6 VII 1941.

a ich inicjatorzy zostali ukarani lub przynajmniej zastraszeni. Trzeba jednakże podziwiać tych ludzi, którzy znając metody terroru hitlerowskiego mieli odwagę przeciwstawiać się panującemu wszechwładnie aparatowi ucisku i wyzysku. Przykłady tutaj podane są jednostkowe, ale materiał ilustrujący te sprawy, a znajdujący się w archiwach czechosłowackich, jest bardzo bogaty.

Robotnicy przywiezieni na terytorium Rzeszy z całej niemal podbitej Europy nie poddawali się terrorowi, a wśród opornych Polacy stanowili poważny czynnik, pracując tylko tyle, aby zachować osobiste bezpieczeństwo. Nie wykazywali oni w pracy żadnej własnej inicjatywy. *Gestapo* w Libercu wydało w 1943 r. okólnik dla podległych sobie placówek, że robotnicy obcych narodowości, w tym oczywiście i Polacy, są solidarni w naruszaniu dyscypliny pracy.

*Gestapo* w Libercu zwróciło również uwagę na nieprzyjazną reżimowi propagandę zmierzającą do zmniejszenia tempa pracy<sup>47</sup>. Już w 1941 r. *gestapo* w Opawie uskarżało się na brak dyscypliny pracy wśród polskich robotników. Postulowało ono zaprowadzenie krótkotrwałych, lecz za to surowych kar więzienia<sup>48</sup>. W okresie zwycięstw Armii Radzieckiej dają się zauważyć w Rzeszy liczne akty sabotażu uprawianego przez sprowadzonych robotników. Spotykało się wówczas również akty dywersji. W czerwcu 1943 r. prezydent w Opawie wskazywał na niebezpieczeństwo płynące ze strony elementu słowiańskiego. Zwłaszcza Polacy byli — według niego — stanowczo za mało posłuszni, zbyt mało wydajnie pracowali i odmawiali przy tym pracy w wymiarze przekraczającym osiem godzin na dobę<sup>49</sup>.

Rósł stale procent Polaków podających się za osoby chore, a gdy nawet okazywało się, że nie są wcale chorzy i gdy nie otrzymywali urlopu chorobowego, tracili dużo czasu na wyczekiwanie w szpitalach i na drogę do lekarza<sup>50</sup>. Ten stosunek do pracy ulegał stałemu pogarszaniu się i władze hitlerowskie włożyły wiele wysiłku w zastraszanie polskich robotników. Wielu Polaków wysłano wówczas za te rzeczywiste czy też tylko domniemane wykroczenia do obozów pracy, znajdujących się w okupowanej Czechosłowacji. Obozy takie znajdowały się w Heydebreck i w miejscowości Litvínov. Wielu z Polaków zginęło w tych obozach, gdyż panujący tam reżim był równie okrutny jak w obozach koncentracyjnych<sup>51</sup>. Z materiałów byłych urzędów hitlerowskich wynika, że wielu Polaków istotnie poniosło śmierć w tych obozach pracy, do których zostali wysłani przez *gestapo* na podsta-

<sup>47</sup> StA Liberec, *landrat* Jablunné, Pol. X. 154/6/1. Sprawozdanie *gestapo* z 11 I 1943.

<sup>48</sup> StA Opawa, *landrat* Krnov, Pol. 1000/I nr 273. Okólnik *gestapo* z 18 XII 1941.

<sup>49</sup> J. Orlik, *op. cit.*, s. 170.

<sup>50</sup> Archiwum byłych zakładów *Sudetenländische Treibstoffwerke* w miejscowości Litvínov zawiera wiele materiału do tej kwestii.

<sup>51</sup> O reżimie panującym w obozie w Heydebreck mówią wspomnienia byłych więźniów tego obozu złożone w katedrze dziejów ZSRR na Uniwersytecie w Brnie.



wie donosów swoich pracodawców za jakieś wykroczenia w pracy, podejrzenia o sabotaż, brak zdyscyplinowania itp.<sup>52</sup>

Trudno dziś ocenić, w jakim stopniu wszystkie te wykroczenia były czynami świadomymi, a w jakim tylko reakcją na niewłaściwe postępowanie niemieckich pracodawców. Sprawozdania organów hitlerowskich kwalifikowały wszystkie wykroczenia przeciw dyscyplinie pracy jako sabotaż. Nie ulega wątpliwości, że często Polacy uprawiali sabotaż oraz dywersję na małą skalę ze względu na ograniczone możliwości działania. Nie uda się jednakże ustalić wszystkich udanych i zamierzonych aktów sabotażu, których dopuścili się obywatele polscy na terenie okupowanej Czechosłowacji. Wiele akcji nie zostało nigdy przez Niemców odkrytych, do wielu udanych i odkrytych brak jest również materiału. Polacy, podobnie jak robotnicy innych narodowości, szukali dróg i sposobów czynienia szkód niemieckiej gospodarce, choć nieraz na niewielką skalę. Zachowane materiały informują o przygotowywaniu specjalnych grup, które miały za zadanie uprawianie aktów sabotażu na obszarach niemieckich. Tak np. w 1941 r. *gestapo* podało do wiadomości swych oddziałów na terenie tzw. Sudetów, że polska organizacja podziemna z terenu polskiego zamierza przygotować więcej akcji sabotażowych, które miały być maskowane nieszczęśliwymi wypadkami. *Gestapo* na terytorium okupowanej Czechosłowacji miało polecenie czujnie obserwować postępowanie polskich robotników<sup>53</sup>.

Niektóre zachowane sprawozdania ukazują, że rzeczywiście podejmowano próby zniszczenia urządzeń fabrycznych, niszczenia produkcji itd. Np. polski robotnik rolny Niedertal był skazany na 8 tygodni obozu pracy za to, że namawiał swoich rodaków do wysunięcia żądania przeniesienia ich wszystkich na inne miejsce pracy. Jego pracodawczyni, niemiecka obszarniczka, informowała *gestapo*, w okresie, gdy sam oskarżony znajdował się już w obozie pracy, że pracując u niej psuł różne maszyny rolnicze, a czynił to tak sprytnie, że wszystkie uszkodzenia mogły być tłumaczone niezawinionymi wypadkami. Po tym oświadczeniu Niedertal dostał się ponownie w ręce *gestapo*<sup>54</sup>. Podobny wypadek wydarzył się polskiej robotnicy rolnej, Majcherowej, która według donosu swojego niemieckiego pracodawcy usiłowała niszczyć maszyny rolnicze i zagrażała żywemu dobytkowi przez wkładanie do przygotowanej dla niego paszy kawałków drzewa. Została ona również ukarana<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> Dotknęło to niejakiego Stefana Pawłowskiego, który zmarł z wyczerpania w jednym z obozów wychowawczych. Sprawozdanie *Sipo* w Libercu, *StA Liberec, landrat Jablonné*, Pol. 704/1.

<sup>53</sup> *StA Kadaň, Regierungspräsident Karlovy Vary*, VII-16. Telefonogram dla *gestapo*.

<sup>54</sup> *StA Opawa, landrat Krnov*, Ho 604/1 nr 723. Pismo posterunku żandarmerii w Krnov z 2 XII 1943.

<sup>55</sup> Tamże, *Regierungspräsident Opawa*, I-6, nr 1448. Bieżące raporty z terenu z czerwca 1941 r.

Hitlerowcy karali bardzo surowo polskich obywateli nie tylko za wszelkie akty sabotażu, dywersję, ale również za podejrzenia dopuszczania się tego rodzaju czynów. Dn. 5 VII 1943 r. spaliła się we wsi Vičice wielka stodoła, w której zgromadzono 67 fur siana. Jako podpalaczy uznano dwóch polskich robotników, którzy zostali wskutek tego podejrzenia straceni 23 VII 1943 r. na miejscu wypadku. Świadcami egzekucji musieli być wszyscy Polacy pracujący na obszarze powiatu Jéseník<sup>56</sup>.

Ważną formą protestu stosowaną przez polskich obywateli przeciw niemieckim wyzyskiwaczom, były ucieczki. Nie były one łatwe do przeprowadzenia. Uciekinier musiał przebyć setki kilometrów piechotą przez obszar zamieszkiwany przez Niemców, gdzie na każdym kroku groziło takiemu śmiałkowi niebezpieczeństwo rozpoznania i schwytania. Kary za próby ucieczki były bardzo wysokie. Polacy uciekali jednak i to z wielu powodów. Niektórzy zmuszeni byli do pracy u szczególnie bezwzględnych i wymagających pracodawców. Bywali oni bici, źle odżywiani i niewłaściwie zakwaterowani. Niektórzy z nich kierowali się tęsknotą do rodziny oraz troską o jej los, która kazała im zaryzykować opuszczenia stanowiska pracy w Rzeszy. Wielu uciekało, aby nie służyć swoją pracą niemieckiej gospodarce wojennej. Archiwa byłych niemieckich urzędów z czechosłowackiego pogranicza zawierają dane o uciezkach polskich robotników organizowanych na wielką nieraz skalę. Już w czasie pobytu Polaków w obozach jenieckich zdarzały się wypadki udanych uciezek. Polskim jeńcom pomagała bardzo często ludność czeska zamieszkująca obszary przygraniczne<sup>57</sup>. Liczba polskich obywateli, którzy uciekali od pracy z obszaru czechosłowackiego pogranicza oraz z innych okręgów Rzeszy wzrastała z roku na rok. Materiały urzędów z Ústí nad Łabą uwidocznily tę tendencję przez porównania w zestawieniu liczb z lat 1941 i 1943<sup>58</sup>. Wzrost liczby uciezek można wyjaśnić różnymi przyczynami. Na obszarze czechosłowackiego pogranicza liczba zatrudnionych tam obcych robotników oraz jeńców wojennych stale wzrastała wraz ze wzrostem liczby uruchamianych na tym terenie zakładów przemysłowych. Zwycięstwa Armii Radzieckiej na frontach powodowały, że obcy obywatele podejmowali z większą odwagą ryzyko ucieczki i śpieszyli do ojczyzny. Gdy zaś wojska radzieckie zbliżyły się w 1944 r. do granic Polski, ucieczki polskich obywateli nabrały charakteru masowego.

Organa władzy hitlerowskiej obserwowały pilnie te tendencje wśród obcych robotników oraz wśród jeńców wojennych. Zaprowadzono i na terenie czechosłowackiego pogranicza ścisłe kontrole oraz dozór nad ludźmi. Do

<sup>56</sup> J. Orlik, *op. cit.*, s. 183.

<sup>57</sup> W dokumentach archiwalnych podane są liczne tego rodzaju przypadki w sprawozdaniach posterunków żandarmerii z 1940 i 1941 r. StA Litomierzyce i StA Zamrsk. W lipcu 1941 r. uciekła nawet duża 20-osobowa grupa. Telefogram gestapo w Trutnov z 27 VII 1941.

<sup>58</sup> StA Litomierzyce, *landrat* Chomutov, Pól. X-D. Zestawienia gestapo z Ústí nad Łabą z l. 1941—1943.

akcji tej wciągnięto szerokie warstwy niemieckiego społeczeństwa. Władze faszystowskie karały surowo podejrzanych oraz pochwyconych w czasie ucieczki. Np. schwytany Polak był zawsze oddawany w ręce *gestapo* do odpowiedniego ukarania. *Gestapo* z kolei prowadziło dalsze śledztwo w celu wykrycia kto z otoczenia mógł uciekinierowi udzielić pomocy lub kto mógł przynajmniej o podejmowanej próbie wiedzieć<sup>59</sup>.

Spółeczeństwo niemieckie odgrywało w tropieniu i chwytaniu uciekinierów poważną rolę bez względu na ich narodowość. Można powiedzieć, że większość uciekinierów, w tym również i Polacy, przyłapanych na obszarze Sudetów, dostała się w ręce żandarmerii lub *gestapo* dzięki pomocy miejscowych Niemców. Aż do końca wojny większość Niemców uważała za swoją powinność zatrzymywanie każdej podejrzanej osoby lub przynajmniej zwrócenia na takową uwagi policji. Propaganda hitlerowska odegrała tu poważną rolę. Za pomoc udzieloną władzy przy wychwytywaniu uciekinierów wypłacano gorliwym obywatelom niemieckim na czechosłowackim pograniczu wiele tysięcy marek<sup>60</sup>.

Można by wymienić wiele przypadków wychwytywania polskich uciekinierów przez czechosłowackich Niemców. Wydaje się jednak, że wystarczy podać kilka, aby zilustrować ówczesną rzeczywistość. Pewna chłopka ze wsi Klepačov w 1943 r. zwróciła uwagę funkcjonariusza *Landwachy* na dwie — jej zdaniem — podejrzane osoby. Miejscowa *Landwacha* wskutek tego donosu zatrzymała dwóch polskich robotników rolnych. U jednego z nich znaleziono długi nóż, co poważnie naraziło zatrzymanego, gdyż przedmiot ten mógł zagrażać życiu niemieckiego społeczeństwa<sup>61</sup>. W czerwcu 1940 r. gajowy z okolicy miejscowości Prostřední Žleb doniósł żandarmerii, że w jego rejonie ukrywa się kilku zbiegłych polskich jeńców wojennych. Żandarmeria otoczyła las, do jednego z Polaków nawet strzelano — nie pochwycono go jednakże i wszyscy wyszli z zasadzki cało<sup>62</sup>. Organa hitlerowskie przeciwdziałały ucieczkom bardzo energicznie, rewidując pociągi, organizując obławy na szosach i in. Schwytanych kierowano natychmiast do obozów wychowawczych znajdujących się w miejscowościach Heydebreck i Litvínov lub do obozów koncentracyjnych. Władze niemieckie w tzw. Sudetach nalegały stale na to, aby uciekinierów, którym udało się przedsięwzięcie, chwytać również na miejscu ich stałego zamieszkania w Polsce i po odpowiednim ukaraniu odsyłać na dotychczasowe miejsce pracy. Ucieczki takie szkodziły bardzo poważnie niemieckiej gospodarce zbrojeniowej, a były jedną z wielu niebezpiecznych form oporu polskich robotników zmuszonych do pracy w Rzeszy.

Polscy obywatele, osadzeni w okupowanej Czechosłowacji, tworzyli we

<sup>59</sup> St.A Opawa, *landrat* Opawa, Pol. 301—645. Pismo *gestapo* z 23 X 1942

<sup>60</sup> Nagrody wynosiły od 10 do 50 marek.

<sup>61</sup> St.A Opawa, *Regierungspräsident* Opawa, nr 1651. Informacja posterunku żandarmerii w Sobotíně z 23 XII 1943.

<sup>62</sup> St.A Litomierzycy, *landrat* Děčín, Pol. 900. Sprawozdanie posterunku żandarmerii z Prostřední Žleb z 5 VI 1940.

wsiach oraz w fabrykach kolektywy, w których informowali się o wydarzeniach w świecie i wzajemnie sobie pomagali. Byli wśród nich ludzie wyrobieni politycznie, którzy wyjaśniali swoim pozostałym kolegom sytuację polityczną i szerzyli destrukcyjną propagandę. Liczni Polacy mieli najświeższe wiadomości o sytuacji międzynarodowej dzięki kontaktom z Czechosłowakami. Niemcy badali zawsze bardzo skrupulatnie, kto rozpowszechnia wrogą propagandę. Gestapo w Czeskiej Lipie np. już w 1939 r. wydało zarządzenie, aby obywatele polskich szerzących wrogą propagandę kierować natychmiast do jednego ze specjalnych oddziałów obozu koncentracyjnego w Dachau<sup>63</sup>.

W dokumentach pozostawionych przez byłe urzędy niemieckie na terytorium Czechosłowacji znajdują się liczne dane — choć oczywiście niepełne i niewyczerpujące sprawy — o poszukiwaniach prowadzonych przez policję członków polskich organizacji podziemnych. Do takiej organizacji należał niewątpliwie Polak Dobrowolski, na którego wydano w 1940 r. nakaz aresztowania, gdyż uprawiał on wśród swoich rodaków propagandę destrukcyjną<sup>64</sup>. Inny Polak, Józef Beran, był jako członek nielegalnej organizacji bojowej ścigany przez gestapo w 1944 r. za „antypaństwowe intrygi polityczne”. Temu działaczowi udało się jednakże zbiec przed prześladowaniami<sup>65</sup>. Kilka tygodni później sipo w mieście Trutnov poszukiwało usilnie członka polskiego oporu Martę Mackową. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Hedvike Malkowska (Jadwiga Małkowska — J. K.). Poszukiwana urodziła się w Warszawie<sup>66</sup>. Na czechosłowackim pograniczu miał działać również inny Polak, Teodor Gnura, który zbiegł z więzienia policyjnego w Halle. Szerzył on w przedsiębiorstwach przemysłu zbrojeniowego destrukcyjną propagandę<sup>67</sup>.

Niewiele posiadamy źródeł obrazujących te sprawy. Większość materiału zebranego przez gestapo i przez inne organa policyjne została zniszczona. Można wszakże stwierdzić, że na obszarze czechosłowackiego pogranicza Polacy utworzyli nielegalne grupy. Można również sądzić, że niektóre z nich pozostawały pod wpływami komunistycznymi. To przypuszczenie potwierdza m. in. zarządzenie K. H. Franka, w którym mówi się, że wysiłki czynników zagranicznych zmierzające do upowszechnienia ideologii komunistycznej przy organizowaniu współpracy pomiędzy robotnikami polskimi a *Ostarbeiterami* wymaga zwiększonej czujności policji nad nimi i dalszego ograniczenia ich wolności osobistej<sup>68</sup>.

<sup>63</sup> StA Liberec, landrat Jablonné, Pol. X. 154/6/4. Okólnik gestapo w Czeskiej Lipie z 14 X 1939.

<sup>64</sup> StA Litomierzyce, landrat Litomierzyce, Pol. III. Meldunek posterunku żandarmerii we wsi Pičkovice z 8 V 1940.

<sup>65</sup> StA Zamsrk, landrat Vrchlabí kr. 487. Sprawozdanie gestapo w Trutnov z 26 VII 1944.

<sup>66</sup> Tamże, przypadek zgłoszony przez Sipo Trutnov 15 XI 1944.

<sup>67</sup> Tamże, sprawozdanie gestapo w Trutnov z 19 XII 1944.

<sup>68</sup> Rozporządzenie K. H. Franka, który pełnił funkcję najwyższego przełożonego SS i policji w Czechach, na Morawach i w Sudetach, Praga 3 V 1944.

Polacy zmuszeni do pracy na obszarze okupowanej Czechosłowacji nawiązali w okresie wojny ściśle kontakty ze społeczeństwem czechosłowackim zamieszkującym tzw. Sudety lub przeniesionym tam z tzw. Protektoratu. Urzędy hitlerowskie starały się ograniczyć kontakty pomiędzy Czechami a Polakami do minimum. Przedstawiciel władzy niemieckiej w Ústí nad Łabą wydał w kwietniu 1940 r. zarządzenie do wszystkich podległych sobie jednostek *Arbeitsamtu*, iż ze względów narodowo-politycznych nie wolno tolerować kontaktów czesko-polskich. Ich stosunki, ułatwione poprzez pokrewieństwo języków, mogłyby wywołać niepożądane skutki. Polaków nie wolno było dlatego zatrudniać w pasie granicznym z Protektoratem, który liczył 15 km. Nie wolno było również zatrudniać Polaków we wsiach o przewadze ludności czeskiej. Polacy zatrudnieni zrazu u czeskich rolników zostali im w późniejszym czasie odebrani<sup>69</sup>.

Odizolować całkowicie Polaków od społeczeństwa czeskiego nie udawało się jednakże władzom nazistowskim. Zwłaszcza że w niektórych okolicach czechosłowackiego pogranicza ludność czeska stanowiła większość<sup>70</sup>. Czesi stykali się z Polakami w miejscach pracy i poza nimi. Oba sąsiadujące ze sobą narody zrozumiały w czasie wojny, że mają ten sam cel — walkę o wolność przeciwko wspólnemu wrogowi. Stosunki pomiędzy przedstawicielami obydwu narodów cementowała przyjaźń i zrozumienie wspólnego celu. Czechosłowacy pomagali Polakom, którzy znajdowali się w pożałowaniu godnej sytuacji niewolników, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym. Znane są wypadki, że Czesi pomagali polskim jeńcom wojennym dostarczając im środków wyżywienia, ułatwiając nawiązanie kontaktów z rodzinami pozostawionymi w kraju oraz pomagając w organizowaniu ucieczek z obozów<sup>71</sup>. W sierpniu 1940 r. np. Czesi dopomogli do zorganizowania ucieczki grupie polskich jeńców wojennych z obozu we Vrchlabí. Uciekinierzy, których droga do Polski prowadziła przez teren czechosłowackiego pogranicza lub przez teren tzw. Protektoratu, spotykali się również z życzliwą pomocą czechosłowackiego społeczeństwa.

Bardzo doniosłą formą współpracy Czechów z Polakami była wymiana informacji o sytuacji na frontach wojennych. Czesi mieli możliwość słuchania radia, więc informowali o zasłyszanych wieściach swoich polskich przyjaciół. Miało to też duży wpływ na samopoczucie ludzi żyjących w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach. W źródłach hitlerowskich znajdujemy wiele danych o tych formach współpracy rozwijającej się pomiędzy Czechami a Polakami<sup>72</sup>.

<sup>69</sup> StA Litomierzyce, *landrat* Ústí nad Łabą, Pol. 302. Pismo *Regierungspräsidenta* z 19 IV 1940.

<sup>70</sup> Zwłaszcza na Śląsku Opawskim oraz w Czechach Zachodnich.

<sup>71</sup> StA Zamsrk, *landrat* Vrchlabí, Pol. 1022/03/9. Sprawozdanie posterunku żandarmerii w Vrchlabí z 20 VIII 1940.

<sup>72</sup> *Ortsgruppenleiter* NSDAP z Polep oznajmił na posterunku żandarmerii, że zna jednego Czecha, który informuje Polaków o bieżących wydarzeniach poli-

Posterunek żandarmerii w miejscowości Nová Veš u Ústí oraz *gestapo* w Ústí prowadziły w 1942 r. śledztwo przeciwko grupie polskich robotników rolnych oraz przeciwko pewnym Czechom podejrzanym o agitację wśród polskich robotników. Uwagę żandarmerii zwrócili zwłaszcza Polak, Kajetan Kapusta, i Czech — B. Zeman. W tym czasie *Arbeitsamt* w Ústí rozpatrywał anonim, w którym wyrażano jednemu z urzędników, niejakiemu Walterowi, za jego brutalny stosunek do Polaków. List pisany był na czechosłowackiej maszynie. Obydwaj oskarżeni uchylili się od zarzutu pisania tego anonimu i od zarzutu szerzenia propagandy wrogiej Rzeszy. Niemniej obydwaj zostali ukarani obozem koncentracyjnym<sup>73</sup>.

Polacy żyli również w przyjaznych stosunkach z przedstawicielami innych narodowości, zmuszonymi do pracy na obszarze czechosłowackiego pogranicza. Posterunek żandarmerii we wsi Březov nad Svítavou ogłosił w 1944 r. np., że Polacy trzymają się w jednej grupie z robotnikami innych narodowości, a czynią to z całą świadomością<sup>74</sup>. Można by podać tutaj więcej przykładów solidarności różnych podbitych narodów w obliczu polityki faszystowskiej. Znane są bowiem liczne wypadki współpracy, udzielania informacji o wydarzeniach na frontach wojennych, pomocy itp.

Również wśród Niemców, żyjących na obszarze czechosłowackiego pogranicza znaleźli się ludzie, którzy nie poddali się hitlerowskiej propagandzie nienawiści rasowej i nawiązywali kontakty z robotnikami różnych podbitych narodów, nie wyłączając i Polaków, którym pomagano na równi z innymi. W źródłach zachowało się kilka przykładów świadczących o pomocy udzielonej przez Niemców Polakom, o informacjach na temat wydarzeń politycznych oraz wojennych<sup>75</sup>.

Polacy, którym udało się zbiec z Rzeszy od pracy przymusowej, starali się dostać do Polski. Celem tych ludzi było ukryć się przed prześladowaniami, jednak liczni z nich nie chcieli skazywać się na bierne wyczekiwanie i brali udział w podziemnym ruchu oporu w oddziałach partyzanckich. Również

tycznych, a i prawdopodobnie agituje wśród polskich robotników, aby pracowali wolno i niedbale. *StA* Litomierzyce, *landrat* Litomierzyce, Pol. III. Pismo posterunku żandarmerii z Polep do *gestapo* w Litomierzycach z dnia 10 V 1940.

<sup>73</sup> Oto treść anonimu pisanego w języku niemieckim: „Herr Walter. Miss-handeln Sie die Polen ruhig weiter, aber vergessen Sie nicht, dass der Tag der Abrechnung kommt. Winseln Sie dann nicht zu viel, wenn dann Sie dieselben Grausamkeiten am eigenem Leibe zu spüren bekommen. Denken Sie daran, der Tag kommt bestimmt”. *StA* Litomierzyce, *landrat* Ústí nad Łabą, Pol. 302, materiały *gestapo* z 5 V 1942.

<sup>74</sup> *StA* Opawa, *landrat* Krnov Ho 604/1. Meldunek posterunku żandarmerii z 14 IV 1944.

<sup>75</sup> W r. 1943 *gestapo* w jednej miejscowości (Krompěchy) prowadziło dochodzenie przeciwko Niemcowi podejrzanemu o to, że kontaktuje się z cudzoziemskimi robotnikami i udziela im informacji o postępach Armii Radzieckiej szerząc wrogą Rzeszy hitlerowskiej propagandę. *StA* Liberec, *landrat* Jablonné, Pol. X. 154/2/1. Meldunek posterunku żandarmerii z 22 III 1943.

czechosłowacka partyzantka była wzmacniana przez uciekinierów z obozów jenieckich oraz z szeregów robotników przymusowych. Zagadnienie to nie zostało dotychczas, niestety, dostatecznie wyjaśnione. A tymczasem źródła wskazują, że Polacy istotnie uczestniczyli w czechosłowackim ruchu oporu. W tej chwili nie wiele można powiedzieć na temat udziału Polaków w czechosłowackiej partyzantce, gdyż zagadnienie to wymaga dalszych szczegółowych badań źródłowych. Można jednak ogólnie stwierdzić, że niewątpliwie jednostki takie były. Oczywiście ze względu na bliskość polskich granic duża część uciekinierów dostała się do ojczyzny i dlatego w partyzantce czechosłowackiej nie było tak wielu Polaków jak np. obywateli radzieckich.

W źródłach hitlerowskich można odczytać jeden ciekawy szczegół do zagadnienia udziału polskiego obywatela w czechosłowackim ruchu oporu. Otóż *gestapo* z Opawy prowadziło śledztwo przeciwko grupie komunistów w miejscowości Příbor. Na czele tej grupy stał były polski jeńiec wojenny, później robotnik cywilny na obszarze tzw. Sudetów, niejaki Kowalski. Równocześnie z Polakiem *gestapo* zatrzymało trzech Czechów, których Kowalski zwerbował do pracy w organizacji. *Gestapo* zwróciło uwagę w swoim sprawozdaniu, że był to pierwszy przypadek niebezpiecznej współpracy przedstawicieli społeczeństwa polskiego i czeskiego na terenie obwodu opawskiego. Grupa Kowalskiego została po krótkim więzieniu odesłana do obozu koncentracyjnego, gdzie ślad po niej zaginął<sup>76</sup>.

Ślady uczestnictwa Polaków, uciekinierów z obozów jenieckich w czechosłowackich oddziałach partyzanckich spotyka się również na terenie Czech północnych. Uczestniczyli oni na pewno w tych oddziałach, ale niestety źródła do tego tematu są bardzo skąpe. Jeden z zachowanych przekazów zawiera dane informujące o tym, że w kwietniu 1945 r. zatrzymano w obozie jenieckim we Vrchlabí jakąś podejrzaną osobę. W czasie transportu ów podejrzanym osobnik wyrwał jednemu ze strażników pistolet z rąk i następnie zbiegł. Według podejrzeń władz niemieckich, zuchwalec ów był Polakiem, członkiem grupy partyzanckiej<sup>77</sup>.

W tym krótkim studium staraliśmy się przedstawić niektóre aspekty sytuacji polskich obywateli przebywających na pracach przymusowych w okupowanej Czechosłowacji. Chociaż materiał źródłowy, którym dysponowaliśmy w czasie pisania pracy, był raczej skromny, można stwierdzić, że polscy obywatele wytworzyli świadomy swoich zadań i celów kolektyw i udowodnili, że można zachować ludzką godność nawet w sytuacji skrajnego ucisku władz hitlerowskich oraz w obliczu wrogiego nastawienia społeczeństwa niemieckiego. Wielu z nich wyzyskiwało każdą okazję, by według możliwości działać na szkodę niemieckiej gospodarki wojennej. Stosunki ze społeczeń-

<sup>76</sup> J. Orlik, *op. cit.*, s. 193 i 196.

<sup>77</sup> StA Zamrsk, *landrat* Vrchlabí, kr. 601. Meldunek posterunku żandarmerii z Vrchlabí z 8 IV 1945.

stwem czeskim, jakie wytworzyły się w ciężkich latach okupacji, były jak najbardziej przyjacielskie i stanowią jeden z czynników polsko-czechosłowackiej przyjaźni po 1945 r.

ZDENĚK KONEČNÝ, FRANTIŠEK MAINUŠ  
(Z czeskiego przetłumaczył Jerzy Kozeński)

### AKCJA ZAGŁADY W PIAŚNICY POD WEJHEROWEM

W pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej odbyły się na terenie Pomorza Gdańskiego masowe egzekucje w ramach tzw. *Intelligenzaktion*, czyli akcji usuwania przez uśmiercanie i wysiedlanie tej części społeczeństwa polskiego, która — zdaniem hitlerowców — stanowiła główną przeszkodę w planowanym przez *Gauleitera* Forstera szybkim zniemczeniu tego obszaru.

Do najbardziej znanych miejsc masowych egzekucji na Pomorzu Gdańskim należą lasy piasńnicze stanowiące część Puszczy Darżlubskiej, nazwane tak od rzeki i wsi Piasznica, oddalonej 8 km od Wejherowa. Liczbę osób zamordowanych tam w okresie od października do grudnia 1939 r. określa się na 12 000. Egzekucje dokonane w lasach piasńniczych były m. in. przedmiotem rozprawy w procesie *Gauleitera* i *Reichsstatthaltera* Pomorza Gdańskiego, Alberta Forstera, w dn. od 5 do 27 IV 1948 r.<sup>1</sup>

Nie było dotychczas publikacji naukowej poświęconej zbrodni piasńniczej. Wprawdzie W. Sasinowski ogłosił w r. 1956 niewielką pracę pt. *Piasznica 1939—1944*, wydaną nakładem Komitetu Budowy Pomnika Ofiarom Piasznicy w Wejherowie, nie ma ona jednak charakteru opracowania naukowego i dlatego było rzeczą konieczną, aby raz jeszcze przestudiować wszystkie zeznania świadków oraz protokoły ekshumacji zebrane w l. 1945—1947 przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Gdańsku i na tej podstawie odtworzyć możliwie wiernie i szczegółowo przebieg tej na wielką skalę przeprowadzonej akcji zagłady.

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie oraz podległa jej Okręgowa Komisja w Gdańsku poświęciły wiele czasu na wnikliwe zbadanie świadków, którzy z tą akcją się zetknęli oraz pozostałości grobów w lasach piasńniczych zarówno w toku, jak i poza przeprowadzonym śledztwem przeciwko Forsterowi. Praca ta była niezwykle utrudniona, ponieważ hitlerowcy w ramach ogólnej akcji zacierania śladów swoich zbrodni przeprowadzili w r. 1944 ekshumację grobów oraz spalili znajdujące się tam zwłoki. Prawdopodobnie przez przeoczenie nie wydobyto wówczas zwłok z dwóch grobów, które w r. 1946 odnalazła Okręgowa Komisja. Groby te dają oczywiście — jak niżej wykażemy — pewne pojęcie o rozmiarach całej zbrodni.

<sup>1</sup> T. Cyprian i J. Sawicki, *Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Instytut Zachodni. Poznań 1962, s. 297.